

Klasa 4

Czwarta nad ranem

Wisława Szymborska

Godzina z nocy na dzień.

Godzina z boku na bok.

Godzina dla trzydziestoletnich.

Godzina uprzątnięta pod kogutów pianie.

Godzina, kiedy ziemia zapiera nas.

Godzina, kiedy wieje od wygasłych gwiazd.

Godzina a-czy-po-nas-nic-nie-pozostanie.

Godzina pusta.

Głucha, czcza.

Dno wszystkich innych godzin.

Nikomu nie jest dobrze o czwartej nad ranem.

Jeśli mrówkom jest dobrze o czwartej nad ranem

- pogratulujmy mrówkom. I niech przyjdzie piąta,

o ile mamy dalej żyć.

Chmury

Wisława Szymborska

Z opisywaniem chmur
musiałabym się bardzo śpieszyć –
już po ułamku chwili
przestają być te, zaczynają być inne.

Ich właściwością jest
nie powtarzać się nigdy
w kształtach, odcieniach, pozach i
układzie.

Nie obciążone pamięcią o niczym,
unoszą się bez trudu nad faktami.

Jacy tam z nich świadkowie czegokolwiek
–
natychmiast rozwiewają się na wszystkie
strony.

W porównaniu z chmurami

życie wydaje się ugruntowane,
omalże trwałe i prawie że wieczne.

Przy chmurach
nawet kamień wygląda jak brat,
na którym można polegać,
a one, cóż, dalekie i płóche kuzynki.

Niech sobie ludzie będą, jeśli chcą,
a potem po kolei każde z nich umiera,
im, chmurom, nic do tego
wszystkiego
bardzo dziwnego.

Nad całym Twoim życiem
i moim, jeszcze nie całym,
paradują w przepychu jak paradowały.

Nie mają obowiązku razem z nami ginąć.
Nie muszą być widziane, żeby płynąć.

Prospekt

Wisława Szymborska

Jestem pastylka na uspokojenie.
Działam w mieszkaniu,
skutkuję w urzędzie,
siadam do egzaminu,
staję na rozprawie,
satrannie sklejam razbite garnuszki -
tylko mnie zażyj,
rozpuść pod językiem,
tylko mnie połknij,
tylko popij wodą.

Wiem, co robić z nieszczęściem,
jak znieść złą nowinę,
zminiejszyć niesprawiedliwość,
rozjaśnić brak Boga,
dobrać do twarzy kapelusz żałobny.

Na co czekasz -
zaufaj chemicznej litości.

Jasteś jeszcze młody (młoda),
powinieneś (powinnaś) urządzić się jakoś.
Kto powiedział
że życie ma być odważnien przeżyte ?

Oddaj mi swą przepaść-
wymoszczę ją snem,
będziesz mi wdzięczny (wdzięczna),
za cztery łapy spadania.

Sprzedaj mi swoją duszę.
Inny się kupiec nie trafi.

Innego diabła już niema.

Nic dwa razy

Wisława Szymborska

Nic dwa razy się nie zdarza
i nie zdarzy. Z tej przyczyny
zrodziliśmy się bez wprawy
i pomrzemy bez rutyny.

Choćbyśmy uczniami byli
najtępszymi w szkole świata,
nie będziemy repetować
żadnej zimy ani lata.

Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych nocy,
dwóch tych samych pocałunków,
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

Wczoraj, kiedy twoje imię
ktoś wymówił przy mnie głośno,

tak mi było, jakby róża
przez otwarte wpadła okno.

Dziś, kiedy jesteśmy razem,
odwróciłam twarz ku ścianie.
Róża? Jak wygląda róża?
Czy to kwiat? A może kamień?

Czemu ty się, zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś - a więc musisz minąć.
Miniesz - a więc to jest piękne.

Uśmiechnięci, współobjęci
spróbujemy szukać zgody,
choć różnimy się od siebie
jak dwie krople czystej wody.

Wielkie to szczęście

Wisława Szymborska

Wielkie to szczęście
nie wiedzieć dokładnie,
na jakim świecie się żyje.

Trzeba by było
istnieć bardzo długo,
stanowczo dłużej
niż istnieje on.

Choćby dla porównania
poznać inne światy.

unieść się ponad ciało
które niczego tak dobrze nie umie,
jak ograniczać
i stwarzać trudności.

Dla dobra badań,
jasności obrazu
i ostatecznych wniosków
wzbić się ponad czas,
w którym to wszystko pędzi i wiruje.

Z tej perspektywy
żegnajcie na zawsze
szczegóły i epizody.

Liczenie dni tygodnia
musiałoby się wydawać

czynnością bez sensu,
wrzucenie listu do skrzynki
wybrykiem głupiej młodości,

napis "Nie deptać trawy"
napisem szalonym.

Klasa 5

Muzeum

Wisława Szymborska

Są talerze, ale nie ma apetytu.
Są obrączki, ale nie m wzajemności
od co najmniej trzystu lat.

Jest wachlarz - gdzie rumieńce?
Są miecze - gdzie gniew?
I lutnia ani brzęknie o szarej godzinie.

Z braku wieczności zgromadzono
dziesięć tysięcy starych rzeczy.
Omszały woźny drzemie słodko
zwiesiwszy wąsy nad gablotką.

Metale, glina, piórko ptasie
cichutko tryumfują w czasie.
Chichocze tylko szpilka po śmieszce z Egiptu.

Korona przeczekwała głowę.
Przegrała dłoń do rękawicy.
Zwyciężył prawy but nad nogą.

Co do mnie, żyję, proszę wierzyć.
Mój wyścig z suknią nadal trwa.
A jaki ona upór ma!
A jak by ona chciała przeżyć!

Perspektywa

Wisława Szymborska

Minęli się jak obcy,
bez gestu i słowa,
ona w drodze do sklepu,
on do samochodu.

Może w popłochu
albo roztargnieniu,
albo niepamiętaniu,
że przez krótki czas
kochali się na zawsze.

Nie ma zresztą gwarancji,
że to byli oni.
Może z daleka tak,
a z bliska wcale.

Zobaczyłam ich z okna,
a kto patrzy z góry,
ten najłatwiej się myli.

Ona zniknęła za szklanymi drzwiami,
on siadł za kierownicą
i szybko odjechał.
Czyli nic się nie stało
nawet jeśli stało.

A ja, tylko przez moment
pewna, co widziałam,
próbuję teraz w przygodnym wierszyku
wmawiać Wam, Czytelnikom,
że to było smutne.

Radość pisania

Wisława Szymborska

Dokąd biegnie ta napisana sarna przez napisany las?

Czy z napisanej wody pić,
która jej pyszczek odbije jak kalka?
Dlaczego łeb podnosi, czy coś słyszy?
Na pożyczonych z prawdy czterech nóżkach wsparta
spod moich palców uchem strzyże.
Cisza - ten wyraz też szeleści po papierze i rozgarnia
spowodowane słowem "las" gałęzie.

Nad białą kartką czają się do skoku
litery, które mogą ułożyć się źle,
zdania osaczające,
przed którymi nie będzie ratunku.

Jest w kropli atramentu spory zapas
myśliwych z przymrużonym okiem,
gotowych zbiec po stromym piórze w dół,
otoczyć sarnę, złożyć się do strzału.

Zapominają, że tu nie jest życie.
Inne, czarno na białym, panują tu prawa.
Okamgnienie trwać będzie tak długo, jak zechce,
pozwoli się podzielić na małe wieczności
pełne wstrzymanych w locie kul.
Na zawsze, jeśli każe, nic się tu nie stanie.

Bez mojej woli nawet liść nie spadnie
ani źdźbło się nie ugnie pod kropką kopytka.

Jest więc taki świat,
nad którym los sprawuje niezależny?
Czas, który wiąże łańcuchami znaków?
Istnienie na mój rozkaz nieustanne?

Radość pisania.
Możliwość utrwalania.
Zemsta ręki śmiertelnej.

W zatrzęsieniu

Wisława Szymborska

Jestem kim jestem.
Niepojęty przypadek
jak każdy przypadek.

Inni przodkowie
mogli być przecież moimi,
a już z innego gniazda
wyfrunęłabym,
już spod innego pnia
wypełzła w łusce.

W garderobie natury
jest kostiumów sporo.
Kostium pająka, mewy, myszy polnej.
Każdy od razu pasuje jak ulał
i noszony jest posłusznie
aż do zdarcia.

Ja też nie wybierałam,
ale nie narzekam.
Mogłam być kimś
o wiele mniej osobnym.
Kimś z ławicy, mrowiska, brzęczącego
roju,
szarpaną wiatrem cząstką krajobrazu.

Kimś dużo mniej szczęśliwym,
hodowanym na futro,
na świąteczny stół,
czymś, co pływa pod szkiełkiem.

Drzewem uwięzłym w ziemi,
do którego zbliża się pożar.

Żdźbłem tratowanym
przez bieg niepojętych wydarzeń.

Typem spod ciemnej gwiazdy,
która dla drugich jaśnieje.

A co, gdybym budziła w ludziach strach,
albo tylko odrazę,
albo tylko litość?

Gdybym się urodziła
nie w tym, co trzeba, plemieniu
i zamykały się przede mną drogi?

Los okazał się dla mnie
jak dotąd łaskawy.

Mogła mi nie być dana
pamięć dobrych chwil.

Mogła mi być odjęta
skłonność do porównań.

Mogłam być sobą - ale bez zdziwienia,
a to by oznaczało,
że kimś całkiem innym.

Urodziny

Wisława Szymborska

Tyle naraz świata ze wszystkich stron świata:
moreny, mureny i morza, i zorze,
i ogień, i ogon, i orzeł, i orzech -
jak ja to ustawię, gdzie ja to położę?
Te chaszczę i paszczę, i leszczę, i deszczę,
bodziszki, modliszki - gdzie ja to pomieszczę?
Motyle, goryle, beryle i trele -
dziękuję, to chyba o wiele za wiele,
Do dzbanka jakiego tam łopian i łopot,
i łubin, i popłoch, i przepych, i kłopot?
Gdzie zabrać kolibra, gdzie ukryć to srebro,
co zrobić na serio z tym żubrem i zebłą?
Już taki dwutlenek rzecz ważna i droga,
a tu ośmiornica i jeszcze stonoga!
Domyślam się ceny, choć cena z gwiazd zdarta -
dziękuję, doprawdy nie czuję się warta.
Nie szkoda to dla mnie zachodu i słońca?
Jak ma się w to bawić osoba żyjąca?
Na chwilę tu jestem i tylko na chwilę:
co dalsze, przeoczę, a resztę pomylę.
Nie zdążę wszystkiego odróżnić od próżni.
Pogubię te bratki w pośpiechu podróznym.
Jużc hoćby najmniejszy - szalony wydatek:
fatyga łodygi i listek, i płatek
raz jeden w przestrzeni, od nigdy, na oślep,
wzgardliwie dokładny i kruchy wyniośle.

Klasa 6

Cebula

Wisława Szymborska

Co innego cebula.
Ona nie ma wnętrzości.
Jest sobą na wskroś cebula
do stopnia cebuliczności.
Cebulasta na zewnątrz,
cebulowa do rdzenia,
mogłaby wejrzeć w siebie
cebula bez przerażenia.

W nas obczyzna i dzikość
ledwie skórą przykryta,
inferno w nas interny,
anatomia gwałtowna,
a w cebuli cebula,
nie pokrętne jelita.
Ona wielekroć naga,
do głębi itympodobna.

Byt niesprzeczny cebula,
udany cebula twór.
W jednej po prostu druga,
w większej mniejsza zawarta,
a w następnej kolejna,
czyli trzecia i czwarta.
Dośrodkowa fuga.
Echo złożone w chór.

Cebula, to ja rozumiem:
najnadobniejszy brzuch świata.
Sam się aureolami
na własną chwałę oplata.
W nas – tłuszcze, nerwy, żyły,
śluzu i sekretności.
I jest nam odmówiony
idiotyzm doskonałości.

Drobne ogłoszenia

Wisława Szymborska

KTOKOLWIEK wie, gdzie się podziewa
współczucie (wyobraźnia serca)
- niech daje znać! niech daje znać!
Na cały głos niech o tym śpiewa
i tańczy jakby stracił rozum
weseląc się pod wątlą brzozą,
której wciąż zbiera się na płacz.

UCZĘ milczenia
we wszystkich językach
metodą wpatrywania się
w gwiazdziste niebo,
w żuchwy sinantropusa,
w paznokcie noworodka,
w plankton,
w płatek śniegu.

PRZYWRACAM do miłości.
Uwaga! Okazja!
Na zeszłorocznej trawie
w słońcu aż po gardła

leżycie, a wiatr tańczy
(zeszłoroczny ten
wodzirej waszych włosów)
Oferty pod : Sen

POTRZEBNA osoba
do opłakiwania
starców, którzy w przytułkach
umierają. Proszę
kandydować bez metryk
i pisemnych zgłoszeń.
Papiery będą darte
bez pokwitowania.

ZA OBIETNICE męża mojego,
który was zwodził kolorami
ludnego świata, gwarem jego
piosenką z okna, psem zza ściany:
że nigdy nie będziecie sami
w mroku i w ciszy i bez tchu
- odpowiadać nie mogę.
Noc, wdowa po Dniu.

Kot w pustym mieszkaniu

Wisława Szymborska

Umrzeć - tego nie robi się kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wdrapywać się na ściany.
Ocierać między meblami.
Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte,
a jednak porozsuwane.
I wieczorami lampa już nie świeci.

Słyszać kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.

Coś się tu nie zaczyna
w swojej zwykłej porze.
Coś się tu nie odbywa
jak powinno.
Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i upoczywie go nie ma.

Do wszystkich szaf się zajrzało.
Przez półki przebiegło.
Wcisnął się pod dywan i sprawdziło.
Nawet złamało zakaz
i rozrzuciło papiery.
Co więcej jest do zrobienia.
Spać i czekać.

Niech no on tylko wróci,
niech no się pokaże.
Już on się dowie,
że tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
jakby się wcale nie chciało,
pomalutku,
na bardzo obrażonych łapach.
I żadnych skoków pisków na początek.

Życie na oczekaniu

Wisława Szymborska

Życie na oczekaniu

Przedstawienie bez próby

Ciało bez przymiarki

Głowa bez namysłu

Nie znam roli, która gram,

Wiem tylko, że jest moja, niewymienna

O czym jest sztuka zgadywać muszę
wprost na scenie

Kiepsko przygotowana do zaszczytu życia

Narzucone mi tempo akcji znoszę z trudem

Improwizuję, choć brzydzę się
improwizacją

Potykam się co krok o nieznaną rzecz

Mój sposób bycia zatraça zaściankiem

Moje instynkty to amatorszczyzna

Trema, tłumacząc mnie tym bardziej
upokarza.

Nie do cofnięcia słowa i odruchy,

Niedoliczone gwiazdy,

Charakter jak płaszcz w biegu dopinany,

Oto żalosne skutki tej nagłości.

Gdyby choć jedną środę przeciwżyć
zawczasu.

Albo choć jeden czwartek raz jeszcze
powtórzyć,

A ty już piątek nadchodzi z nieznanym mi
scenariuszem.

Czy to w porządku?- pytam

Z chrypką w głosie, bo nawet mi się dano
odchrząknąć za kulisami.

Złudna jest myśl, że to tylko pobieżny
egzamin

Składamy w prowizorycznym
pomieszczeniu

Nie, stoję wśród dekoracji i widzę jak są
solidne.

Uderza mnie precyzja wszelkich
rekwizytów.

Aparatura obrotowa działa od dłuższej już
chwili,

Pozapalane zostały najdalsze nawet
mgławice.

Och, nie mam wątpliwości, że to premiera,

I cokolwiek uczynię, zmieni się na zawsze
w to co uczyniłam.

Nienawiść

Wisława Szymborska

Spójrzcie, jaka wciąż sprawna,
jak dobrze się trzyma
w naszym stuleciu nienawiść.
Jak lekko bierze przeszkody.
Jakie to łatwe dla niej – skoczyć, dopaść.

Nie jest jak inne uczucia.
Starsza i młodsza od nich jednocześnie.
Sama rodzi przyczyny,
które ją budzą do życia.
Jeśli zasypia, to nigdy snem wiecznym.
Bezsensowność nie odbiera jej sił, ale dodaje.

Religia nie religia -
byle przyklęknąć na starcie.
Ojczyzna nie ojczyzna -
byle się zerwać do biegu.
Niezła i sprawiedliwość na początek.
Potem już pędzi sama.
Nienawiść. Nienawiść.
Twarz jej wykrzywia grymas
ekstazy miłosnej.

Ach, te inne uczucia -
cherlawe i ślamazarne.
Od kiedy to braterstwo
może liczyć na tłumy?
Współczucie czy kiedykolwiek
pierwsze dobiło do mety?
Zwątpienie ilu chętnych porywa za sobą?

Porywa tylko ona, która swoje wie.

Zdolna, pojętna, bardzo pracowita.
Czy trzeba mówić ile ułożyła pieśni.
Ile stronnic historii ponumerowała.
Ile dywanów z ludzi porozpościerała
na ilu placach, stadionach.

Nie okłamujmy się:
potrafi tworzyć piękno.
Wspaniałe są jej łuny ciemną nocą.
Świetne kłęby wybuchów o różnym
świecie.
Trudno odmówić patosu ruinom
i rubasznego humoru
krzepko sterczącej nad nimi kolumnie.

Jest mistrzynią kontrastu
między łoskotem a ciszą,
między czerwoną krwią a białym śniegiem.
A nade wszystko nigdy jej nie nudzi
motyw schludnego oprawcy
nad splugawioną ofiarą.

Do nowych zadań w każdej chwili gotowa.
Jeżeli musi poczekać, poczeka.
Mówią, że ślepa. Ślepa?
Ma bystre oczy snajpera
i śmiało patrzy w przyszłość
- ona jedna.